

# ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek

Cena numeru 30 groszy, kwartalnie 3.60 zł.; z przesyłką pocztową 4 zł.

—== Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: ==—

Przed tekstem na 1 stronie 80 groszy.  
Nekrologi i reklamy 60 groszy.

\*\*\*

\* Ogłoszenia zwyczajne wiersz 50 groszy  
\*\* Drobne ogłoszenie za wyraz 25 groszy

Adres Redakcji i Admin.: ŁOWICZ, ziemi Warsz. Telefon № 52.  
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą codziennie od 10 rano do 1 pop.

W myśl postanowienia zjazdu prasy prowincjonalnej wszelkie sprawozdania i podziękowania są płatne.

## Tym którzy nie wiedzą.

„Łowiczanie”, był i jest prowadzony od r. 1911 pod hasłem wszechpolskim: „Bóg i Ojczyzna” i jako taki do specjalnego ugrupowania politycznego nie należy. Głosi stale zasady wszechstanowe, nawołując zawsze do jedności narodowej.

Idea zaś Związku Ludowo-Narodowego w zupełności pokrywa ten program, nic więc dziwnego, że organ nasz stał się na księstwie wyrazicielem tego najpoważniejszego stronnictwa w Kraju.

Redakcja.

### ZA GŁOSEM ROZSĄDKU.

Kiedyśmy byli skuci łańcuchem niewoli, pragnienie wolności było w nas wielkie. I nic dziwnego, bo ileż to upokorzeń, cierpień, ileż to ofiar, krwi, łez, nieśliśmy w daninie obcym...! I zdawało się że z chwilą odzyskania wolności do której serca nasze się rwały, a myśl dziękczynna ku Bogu się wznosiła, staniami do odbudowy i powołania ojczyzny do życia, czysti, nieskalani i doświadczeni przekonaniem, że tylko w zgodnym działaniu przyszłość i potęga nasza leży. A jednak co do tego, pojęcia nasze nie są jeszcze jasne, bo zapominamy właśnie, że w pracy, miłości i zgodzie leży ojczyzny zbawienie. Bieżące wypadki i okoliczności tłumią w nas uczucie obowiązku i odpowiedzialności co prawda nie we wszystkich, ale jakżeż znikoma ilość jest tych, którzy pojmują swoje obowiązki? Przewrotne pojęcia, płynące z zachodu i ze wschodu wytwarzają w nas przekonanie, że miłość ojczyzny jest samolubstwem... Prawdą jest jednak, że powinniśmy się uważać za członków wielkiej rodziny ludów i wszystkie narody miłować, ale to nie dowodzi, abyśmy swój własny najmniej miłować mieli, tembardziej, że mieliśmy już dowody jak nas narody miłowały. Deptano, plugawiono, ośmieszano i rozerwano nas, to też dzisiaj, kiedy Bóg powołał nas do samodzielnego życia, bądźmy i pozostajmy sobą.

Przewodnią myślą naszą niech będzie idea Odrodzenia Polski. Do pracy tej stańmy czysti, nieskalani przewrotnymi pojęciami, że poza materją nic nie istnieje. Takie pojęcia bowiem unicestwiają wszelką szlachetną myśl stania się obywatelem swego kraju, inaczej, stale powiększać się będą szeregi ludzi o egoistycznych pojęciach, dla których

zasady: miłość Boga, Ojczyzny i bliźniego, istnieć przestaną.

Niestety! są to przywary w dużej mierze spotykane wśród jednostek naszego społeczeństwa u których skarbów duchowych dopatrzeć się trudno. Tacy ludzie wiele złego wyrządzają społeczeństwu. Rozbijają je. A pomyślmy, czy naród rozbity na jednostki jak ziarenka piasku na pustyni, miotany wpływami wrażeń zawiści, jest zdolny zespolic się w całość i dokonać dzieła utrwalenia bytu Polski tej ziemi naszej, nas samych?

Pojęcia niedojrzałe pod względem politycznym i społecznym napuszone butą paraliżują bieg spraw, dyskredytują i ośmieszają nas w oczach zawistnych i tym sposobem, grzebiemy, za przepaszczamy własnymi rękami poczynania nasze, a opamiętania brak! Gdzie są cnoty obywatelskie? U kogo ich szukać?

Rzeczywistość urąga wszystkiemu!

i rodzi się pytanie: czy Polskę po raz wtóry nie zgubią na drodze prywaty i przeciętnej troski życiowej zwykli zjadacze chleba?

A przecież my, przy nieprzebranych bogactwach ziemi naszej, przy skarbach duszy narodu Polskiego, my, Polacy, jesteśmy tym narodem, który wcześniej czy później stanąć powinien w rządzie pierwszych... Arystokratyzm ducha naszego, zaparcie się samych siebie dla celów ogólnie Polskich będzie właśnie tym taranem torującym drogę do tych szczytnych pragnień Narodu, bo dewizą Jego od najdawniejszych czasów było i jest: w imię prawdy zasad Boga w imię Christjanizmu.

Tymczasem przerożni szakale chcący się tuczyć krwią własnej ojczyzny podnoszą głowy i na każdym kroku starają się paraliżować wszelkie szlachetne poczynanie.... Czas więc wielki zejść z drogi partyjnicstwa, a iść za głosem rozsądku i sumienia.

E. N.

## Co nowego wniósł Słowacki do literatury polskiej.

### II.

Jak obszerną jest galerja rodzajów literackich Słowackiego, tak też nierównie obszerniejsza jest galerja postaci, które do literatury wprowadził. Wśród nich bezsprzecznie pierwsze i najważniejsze zająć muszą kreacje kobiece: więc kochająca i wierna mężowi Anna w „Bieleckim”, — starsza panna, przyjmująca hołdy młodzieniaszka, Laura, i „skrzecząca pospolitość” Violetta w „Kordjanie”, — piękny kwiat łąk polskich, pełna dziewiczej prostoty Alina, zbrodniarka i żądna władzy Balladyna i tragiczna w swym bólu matka jej w „Balladynie”, — w blaskach tęczy ukazująca się poecie ukochana w „Szwajcarii”, — cierpiąca niewinnie Amelja w „Mazepie”, — pełna godności kobiecej Salomea i dziwnie szlachetna Amelja w „Horsztyńskim”, — pokutnica Ellenai, która kiedyś „była zbrodniarką”, i anielica Eloie, — urodzona „ze lzy Chrystusowej na Golgocie, z tej lzy, która wylana była nad narodami” — w „Anhellim”, — piękne dziewczęce serce Diana i Stella w „Fantazym”, — przepiękny typ szczerze i całym sercem kochającej dziewicy polskiej Aniela i cyrkowo zwinna Swenty-na w „Beniowskim”, — poświęcająca się za całą rodzinę Lilla Weneda, a wreszcie potężna wieszczka narodu, jej siostra Roza Weneda, dalej furjatka — historyczka Gwinona i jędza Rze — Pycha. — Przesuwa się przed nami przepyszna galerja dusz kobiecych począwszy od wiotkich i eterycznych niebianek, idąc przez ziemianki, siostry, matki, żony — aż do piekielnic! I w tej właśnie dziedzinie stanął Słowacki niezwykle wysoko; on jest pierwszym naszym wielkim psychologiem kobiecym i on też właściwie wprowadził do literatury polskiej kobietę. —

Lecz i w zakresie kreacji męskich mamy również wiele nowości, chociaż nie tak wyraźnych, jak

w świecie kobiecym: Korojan np. jest rozwinięciem bohatera mickiewiczowskiego, jest wykazaniem, czem mógłby stać się Konrad w życiu codziennym; Grabiec — pijanica („Balladyna”) i podły lotr Słaz („Lilla Weneda”) — to pierwsze u nas w tym rodzaju indywidua; zdumiewające swym realizmem (a będące jeszcze w literaturze XVIII w. raczej typami), i szlachetny rycerz Kirkor, i zbrodniczy von Kostryn; mityczni bracia Lelum i Polelum, wreszcie potężny i posągowy Derwid, nieszczęśliwy król i ojciec, łączący w sobie ogrom bólu patriotycznego z bólem ojcowskim, a wkońcu poszczególne postaci z „Króla — Ducha” — wszystko to kreacje tak głęboko psychologicznie pojęte, że nie mają równych sobie we współczesnej literaturze polskiej. —

Nie można również zapominać o pewnych właściwych i nieznanych wogóle w ówczesnej literaturze polskiej grupowaniach postaci w niektórych dziełach Słowackiego. Niezwykłość ta uderza swoją pomysłowością i wnikliwością w istotny bieg życia w „Lilli Wenedzie”; grupy postaci — idealistycznych, realistycznych i karykaturalnych, — z których pierwsza skupia w sobie poczęta z rozmyślań biblijnych koncepcję kapłana, ofiary i rycerza („Anhellim”, — według prof. Kleiner), — są najlepszym tego dowodem, nie mającym w swojej genialności równych sobie zarówno w literaturze polskiej, jak i europejskiej. —

Krytyka literacka niejednokrotnie dopatruje się w nich pewnych podobieństw do dzieł innych twórców. — Zapewne — nihil novi sub sole, lecz Słowacki w każdej ze swoich postaci pozostał sobą i w tej właśnie swoistości ujmowania ich, w doborze i wyborze tematów nikt mu u nas nie dorównał. — A jeżeli już chodzi o dobór tematów, to jemu głównie mamy do zawdzięczenia zwrot w poezji polskiej do dziejowej przeszłości legendarnej, którą zamierzał autor przedstawić w szeregu tragedji; wykończył z nich „Balladynę” i „Lillę Wenedę”, a z reszty pozostały zaledwie szkice lub urywki. (Do tej legendarnej przeszłości zwrócił się później Wyspiański). Słowacki też pierwszy w literaturze polskiej zaczął

JADWIGA CZARNECKA.

## Szermierze o istotne dobro i potęgę Polski.

Jeżeli chcemy się przekonać, na jakim stopniu kultury stoi dany kraj i jego społeczeństwo, musimy zwiędzić nie tylko jego urządzenia techniczne, rozwój szkolnictwa, pielęgnowanie zabytków przeszłości i t. p. zewnętrzne oznaki, lecz winniśmy wnikać w stan rozwoju duchowego danego narodu, co przejawia się najbardziej w jego stowarzyszeniach, związkach i wszelkiego rodzaju ugrupowaniach, świadczących o ruchu i pracy twórczej.

Cudzoziemiec przyglądający się właśnie temu rozwojowi naszych licznych stowarzyszeń, bezwarunkowo przyszedłby do przekonania, że stoimy na wysokim stopniu kultury i że przyszłość naszego kraju, oparta na intensywnie zorganizowanym społeczeństwie, może potoczyć się równo i składnie, a tem samem będzie świetlaną i pozwoli ojczyźnie naszej zabytnąć zaletami i stanąć w rzędzie najpotężniejszych państw na świecie.

W Polsce istotnie najróżnorodniejszych towarzystw i zrzeszeń jest moc nieprzebrana; wszystkie mają idealne statuty, prowadzą księgi rachunkowe, spisują protokoły, urządzają częste zebrania i zjazdy, na których się dużo mówi i wygłasza piękne hasła.

Lecz gdyby tak wnikać w istotną myśl przewodnią wielu z tych stowarzyszeń, możnaby się przekonać, że tam prawdziwe dobro ojczyzny jest na ostatnim planie, na pierwszy zaś wysuwają się po-

stulaty ciasne, powierzchowne, tandetne, dotyczące jednostek, czy grup, lecz — nie całego społeczeństwa, nie państwa, nie Polski.

Weźmy np. związki zawodowe: widzimy tam przede wszystkim uprawianie polityki na mniej więcej szeroka skalę, tak że nawet w łonie tych związków powstają wrogie sobie obozy.

Pomimo więc zrzeszania się, zróżniczkowanie społeczeństwa i rozbicie polityczne jest tak wielkie, że jeżeli chodzi o najważniejsze momenty, o wystąpienie zgodne w rzeczach zasadniczych ogólnopństwowych, wylazi na wierzch zacietrzewienie polityczne, lub co gorsza względy i ambicje osobiste.

Czy wobec tego na takim rozwoju życia społecznego można budować jasną przyszłość narodu? Niestety, nie.

Nie można jednak zastosować powyższej charakterystyki do wszystkich stowarzyszeń, bo jednak są takie, którym nic zarzucić nie można pod względem ideowości, energii i pracy, lecz niestety są to tylko wyjątki.

Mając tylko takie wyjątki, nie możemy spodziewać się ani świetności ani dobrobytu naszego państwa, gdyż wysiłki ich będą zawsze unicestwione złą wolą większości, czego już mieliśmy dowody w naszej historii. Bohaterskie jednostki zdobyły sobie wielkie imię, lecz nie zapobiegły katastrofie.

Zrobiły one jednak wiele, bo podtrzymały ducha narodu, to też może i terażniejsze wyjątki odegrają wielką rolę, bo niepodobna, aby społeczeństwo nasze przy obecnym ustroju, różniącym się grubo od czasów dawnej niepodległej Polski, nie ocknęło

występować z tak ostrą i bezwzględną krytyką przeszłości Polski („dusza anielska w czerepie rubasznym”) i współczesnej sobie emigracji, nie licząc się zupełnie z niczem i z nikim.—

Nowością również na gruncie polskim było lubowanie się aż do przesady w obcych duchowi polskiemu okropnościach, dochodzących często do zupełnego przejawienia barw, scen i obrazów, szarpających nerwami czytelnika. Śmierć, zabójstwo, podstępny mord, samobójstwo, krew — panują wszechwładnie w dziełach Słowackiego.— Że było to w znacznym stopniu wynikiem rozognionej wyobraźni i rozczytywania się w lekturze (Byron, Dante, Szekspir), dodawać nie potrzeba.—

Jak w zakresie treści, tak i w zakresie formy nowatorstwa Słowackiego są niepoślednie. Od „Anhellego” rozpoczyna się właściwie na gruncie polskim panowanie symbolu i allegorji, na których później oprze się szeroko poezja „Młodej Polski”.—

On też doprowadził do doskonałości retorykę romantyczną, t. j. lubowanie się własnymi pięknie brzmiącymi słowami (np. Kordjan przemawiający do spiskowców)

Udramatyzowanie monologów, walki wewnętrznej bohatera z twórcami własnej imaginacji, strachu, zwątpienia i pesymizmu, jest dalszą nowością, wynalazkiem Słowackiego, formującego swoje pomysły sceniczne (np. „Kordjan” a. III. sc. 5 i 6.) W tym kierunku długo musiał czekać na następcę, a stał się nim dopiero Stanisław Wyspiański w „Weselu” i „Wyzwoleniu”.—

S. S.

## Ze zjazdu jubileuszowego C. T. R.

(ciąg dalszy)

### Co mówili w dyskusji gospodarze i gospodynie.

Ci, co zapisali się do głosu i głos zabierali, poruszali sprawę ważną, formułowali jasno i naj-

się, nie zastanowiło i nie poszło innemi torami, bo przecież stan oświaty i uświadomienia ogółu jest wyższy i nie pozostaje udziałem jednej uprzywilejowanej warstwy, lecz całego wolnego i równego narodu.

Jak postępują, jak działają i co tworzą takie wyjątkowe ugrupowania w Polsce, przekonał mnie walny zjazd Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Gdańsku w dniach 3 i 4 lipca.

Zjechało w tych dniach do Gdańska przeszło 2 000 osób z najdalszych dzielnic Polski, by tam na tej rubieży polskości poznać się wzajemnie, skupić w pracy dla przyszłych pokoleń, nabrać sił i energii do zmagania się z przeciwnościami i łatwiejszego znoszenia ciężaru obowiązków w zapatrzeniu się w ten najważniejszy punkt widzenia: budowę przyszłości.

Dlaczego wybrano Gdańsk na miejsce zjazdu?

A otóż w wyborze miejscowości zagórowała chęć, ażeby na tych, co sieją ziarno wiedzy w maluczkich, powiał ożywczy wiatr od morza polskiego. Ażeby powiew ten opowiedział im o tem wszystkim, co ich tak jeszcze mało interesuje, mało przejmuje, a co jest naprawdę podstawą bytu mocarstwowego Polski. Chciano, ażeby ci, rozsiani po zakątkach kraju, zetknęli się bezpośrednio z morzem, jego pięknnością i potęgą, by zachwycili się, wstrząsnęli do głębi duszy, pokochali je i opowiedzieli o niem tam w tych miastach, miasteczkach i wioskach, gdzie jest ich miejsce zasiewu w młode dusze.

Ponieważ głównym miejscem noclegowym zjazdowiczów i siedzibą komitetu przyjęcia był gmach

częściej zwięźle myśli swoje,—byli to ludzie wyrobieni, nie zdradzający lęku, mimo tak licznie zgromadzonych słuchaczy, wśród których znajdowali się przedstawiciele Rządu, Sejmu, goście, reprezentanci całej Polski. Z Łowickiego zabierało głos trzech gospodarzy, p. Skierski mówił o organizacji, jako czynniku, prowadzącym do poprawy bytu rolnika, nawoływał do zgody i wzrostu Kółek Rolniczych przy C. T. R. „Z niezgody wśród rolników cieszą się wrogowie”.

P. Stanisław Chlebny mówił o potrzebie poprawy stanu dróg o udziale rolników w instytucjach ustawodawczych i samorządowych.

Oto co powiedział p. Józef Chlebny: „dużo siejemy, mało zbieramy; to nasza wina, że nie umiemy przeciwdziałać szerzącemu się złu, nie powinniśmy zapominać, że rola jest zanieczyszczona przez zaborców jadłem nienawiści klasowej. Musimy wyrzucić z naszych serc nienawiść klasową, inteligencja musi być propagatorem oświaty i rozwoju kulturalnego, musi służyć mniej umięjącym, bo tego wymaga dobro państwa, potęga państwa. Chłop rozbudzony interesuje się nietylko ulepszoną hodowlą inwentarza, nietylko racjonalną uprawą roli, on chce z bogacenia swej duszy w coraz większe wartości moralne. Wdzięczność wyrażam Szanownemu prezydium Zjazdu C. T. R. że mówcy w pięknych przemówieniach zwracali uwagę na podniesienie duchowe człowieka;—gdy powrócimy do domów naszych, mówić będziemy nietylko o tem, jak pięknie umierali na scenie królowa Barbara i król Zygmunt August, ale mówić będziemy, że wzmocniły się dusze nasze i uszlachetniły serca”.

Zgromadzeni słuchacze zwrócili baczną uwagę, gdy udzielono z kolei głosu delegatce Koła G. W. która z dostojną godnością podniosła się od stołu prezydjalnego i z największym opanowaniem i spokojem odezwała się z mównicy. W słowach silnych, jasnych i treściwych wyraziła protest prze-

Gimnazjum Polskiego przy ul. Am Waissem Turm, tam w dniu 3 lipca o godz. 9 rano zgromadziła się i wysłuchano mszy świętej, w czasie której przygrywała orkiestra miejscowego gniazda „Sokoła”.

Na miejsce obrad przeznaczono teatr Wilhelma („Wilhelm-theater”), przy ul. tej samej nazwy w śródmieściu.

W obszernej i pięknie ozdobionej emblematami polskimi i wolnego miasta Gdańska sali rozpoczęło się posiedzenie delegatów wraz z zaproszonymi przedstawicielami władz miejscowych i Polonji Gdańskiej.

Przed rozpoczęciem obrad ta sama orkiestra odegrała hymn „Boże coś Polskę”, poczem pierwszy zabrał głos prezes Stowarzyszenia w Gdańsku, witając serdecznie zjazd i wyrażając szczerze uczucia Polonji Gdańskiej dla Macierzy. Krótko scharakteryzował trudne warunki, w jakich żyją Polacy na terenie wolnego miasta, gdyż Gdańszczanie, od wieków źle uspasabiani przez Prusy do Polski, nie żywią dla nas przyjaźni i o dobrych stosunkach obecnie mowy być nie może. Niemniej przeto jest nadzieja, że Gdańszczanie zrozumieją w przyszłości konieczność innego ustosunkowania się do Polaków, wymagają tego bowiem ich własne korzyści, które już teraz dla nich są widoczne. Jaskrawym dowodem niechęci władz niemieckich gdańskich było pismo burmistrza, zawiadamiające o niemożności uczestniczenia w zjeździe, nie opatrzone jednak żadnemi motywami.

(c. d. n.)

Wszystkim, którzy byli łaskawi uczestniczyć w pogrzebie

**ś. p. Augustyny z Cenkerów  
PAKULSKIEJ**

a w szczególności ks. Kapelanowi Kar-kowskiemu, za wyprowadzenie zwłok naszej ukochanej mamusi, składa serdeczne „Bóg zapłać”.

**RODZINA.**

ciwko zakusom niektórych nauczycieli, dążących do osłabienia w dziatwie szkolnej wiary świętej i w imieniu matek katoliczek zgłosiła odpowiednią rezolucję. Huczne, długo niemilkające oklaski zgromadzonych, były wyrazem zupełnej solidarności całego audytorjum.

**Myśli przewodnie przemówienia p. Fudakowskiego prezesa C. T. Rolniczego.**

Celem zjazdu jubileuszowego nie jest dogadanie próżności ludzkiej, ani chęć przechwalania się pracą dokonaną, ale potrzeba rozważenia drogi przebytej, aby nabrać ducha i wskazań na dalszą drogę.

C. T. R., stworzone w dobie ucisku politycznego, kiedy wszelki przejaw samodzielnego życia społecznego był uważany przez rząd rosyjski za czyn antypaństwowy, kiedy prześladowaniu podlegały najelementarniejsze przejawy życia społecznego, powstanie Towarzystwa uznane zostało za wielką zdobycz narodową. Była to placówka, której zadaniem było przysporzyć Polsce—Polaków—obywateli, rolnictwu—rolników, a rolnikom—dobrobytu.

Działalność Towarzystwa była i jest wyrazem przekonania i wiary, że nie z walki klas, lecz z ich spóldziałania zrodzić się może istotny i trwały owoc pracy, że wspólność interesów rolników bez różnicy ich stanu posiadania jest większa niż przeciwieństwa, jakie ich dzielić mogą.

Osią działalności C. T. R. była troska o rozwój rolnictwa i produkcji rolnej; w pracy tej służyć powinno T-wo wszystkim rolnikom, związanym miłością ziemi polskiej i wielką ideą wspólnego dobra, bez której ludzie są sobie wrogami, a społeczeństwo lotnym piaskiem.

Propaganda wiedzy rolniczej, posługująca się najnowszymi metodami pracy, należyta i rozumna organizacja gospodarstw, to zdania, które w najbliższej przyszłości wypełnione być winny.

Nie wolno jest nam zejść z zasady, na której instytucja byt swój oparła, zasady, która chce, by rolnicy w pierwszym rzędzie na własnych siłach byt swój oparli i o pomoc sięgali tylko wtedy, gdy siły ich zadaniu sprostać nie mogą.

W opinii publicznej coraz bardziej przyjmuje się przekonanie, że od należytego uwzględnienia interesów produkcji rolnej, zawisł rozwój innych gałęzi gospodarczych.

Zrzeszeni rolnicy rozumieją, że rozsypani, zwalczający się wzajem, stanowią masę bezkształtną, skupieni zaś nad tem, co ich łączy i jest ich wspólnym dobrem, stwarzają siłę i wartość społeczną, na której jak na ostoi Państwo byt swój oprze.

**Myśli przewodnie p. Maja—gospodarza z Lubelskiego, wice-przewodniczącego C. T. R.**

Po uwłaszczeniu włościan rząd rosyjski świadomie i celowo trzymał lud wiejski w ciemnocie.

W niewielkiej ilości szkół rząd chciał nauczyć języka rosyjskiego. Ciężki niedostatek był nieodstępny towarzyszem rolników i to nietylko na ubogich piaskach ale i na urodzajnej pszennej ziemi. Ten ciężki stan ludności wiejskiej widzieli światli i dzielni Polacy i dla dobra narodu postanowili podnieść moralnie i materialnie lud rolniczy. I oto powstało Centralne T-wo Rolnicze, a przy nim Wydział Kólek Rolniczych. Najtęższe i najofiarniejsze jednostki rozpoczęły znojną pracę i przełamano lody ciemnoty i fala postępu rolnego i uspołecznienia mas potoczyła się naprzód.

Prace C. T. R. obudziły wieś z martwoty do nowego życia; nastąpił przewrót w gospodarce. Jeszcze większe zdobycze osiągnięto na polu podniesienia moralnego i społecznego ludności wiejskiej. Działacze szczęśliwi być winni, że ofiarną pracą sprawili to, że wieśniak polski, ciemny i obojętny na sprawy społeczne, staje się obywatelem. W zgodnym wysiłku wszystkich dokonano wielkiego dzieła dla wielkiego celu. Błogie to były lata w kółkach, kiedy nie było prawych i lewych, białych i czerwonych; tylko pracownicy, zespoleni jakby w jedną rodzinę, dążący do wielkiego celu. To też kółkowicze, pamiętający te czasy, pragną bardzo, aby znowu powstało jedno Polskie T-wo Rolnicze, które w wielkim, zgodnym wysiłku ugruntowałoby siły i znaczenie Ojczyzny przez wzmoczenie dobrobytu i oświaty ludu wiejskiego.

(dokończenie nastąpi)

**PO WYBORACH DO RADY MIEJSKIEJ.**

Od wyborów do Rady Miejskiej dzieli nas już 3 tygodnie i dla tego uważam, że można już spokojnie i zupełnie obiektywnie o nich napisać — aby pewne rzeczy nie utonęły w niepamięci.

Przedewszystkiem pragnę uwypuklić posunięcia pewnych partji, czy też grup podczas wyborów.

Przejdę do porządku dziennego nad listą № 1 (jedność robotnicza), gdyż wiemy kogo reprezentowała, stwierdzą tylko, że niektóre nazwiska były już na liście P. P. S. przy pierwszych wyborach do Rady Miejskiej.

Polska Partja Socjalistyczna wyteżyła maximum energii i wydatkowała grube sumy na wybory aby, jak mówiono, położyć Endecję w Łowiczu. Niestety, nie były to wybory, a pięciobój, o charakterze rewolucyjnym, nigdy zaś normalna agitacja przedwyborcza, ku uświadomieniu obywateli. Te hece uliczne z czerwonym sztandarem, te „precze” i „żyje” podczas pochodu to nie były spontaniczne odruchy mas, lecz okrzyki ludzi zbalamuconych demagogją prowodyrów - bojówkarzy. Naobiecowano ludziom tyle, że aż miejscowi towarzysze mitygowali wysłanników Warszawy i Kutna, że to niebezpiecznie, że obiecać łatwiej niżli dać, lecz i to nie pomogło, grunt zwycięstwo aż do . . . upadku.

Bo tak będzie! Łatwiej napadać niżli się bronić, dziś wy będziecie u władzy, a wiedzcie o tem, że po rządach prawicy idą rządy lewicy i odwrotnie.

Daj Boże żeby prawicy; obawiam się jednak żeby komuniści nie przeliczyli was w obietnicach i w działaniu. Mamy próbki Wiednia, gdzie zaczęło się od demonstracji socjalistycznej, a skończyło się na rewolcie komunistycznej, którą jednak opanowano.

O mniejszościach narodowych w Łowiczu nic pisać nie będę, gdyż oni zawsze znajdują wspólny język, stwierdzą tylko, że pomimo rozbicia się, ilość

mandatów posiadanych w poprzedniej Radzie utrzymali.

Przejdźmy teraz do listy № 7 (Narodowy Komitet Wyborczy), która była wystawiona przez zrzeszenia, stojące na gruncie katolickim i narodowym i otrzymała zaledwie 7 mandatów.

Rezultat wyborów był wiadomy z góry i nie jest to zupełnie niespodzianką dla ludzi wtajemniczonych. Ludzie, niestety, mają krótką pamięć i gonią zawsze za nowinkami, a trudne warunki socjalne stwarzają sytuację nieraz bardzo dziwną, biorąc pod uwagę małe uświadomienie polityczne i gospodarcze tak zwanych mandatarjuszy. To miało miejsce i przy obecnych wyborach. Cóż to obywatela obchodzi, że Magistrat powołany jest do spraw gospodarki miejskiej, a oni nie mają butów, pracy, mieszkań. Zapomnieli o tem, że pierwszy socjalistyczny Magistrat też im tego nie dał i sromotnie go obalili w r. 1922, tak jak w 1927 r. obecny, pomimo, że ten dał im światło, chodniki, ogrody i wiele innych rzeczy, jak naprzykład, kolonja na Kostce. Jeżeli polityk liczy na wspaniałomyślność i dobrą pamięć co zrobił dobrego dla obywatela, to się zawsze zawiedzie. Trzeba jednak pracować wytrwale i stać na stanowisku aż do pełnego zrozumienia.

Jeżeli jeszcze dodamy pewne mylne posunięcia Narodowego Komitetu Wyborczego podczas samej akcji przedwyborczej i szkodliwą działalność pewnych jednostek ambitnych, wylamujących się z akcji solidarnej, a następnie i to, że Narodowy Komitet Wyborczy nic nikomu nie obiecywał i murów miejskich obietnicami nie oklejał, mamy i rezultaty.

To są moje spostrzeżenia bezpośrednie. Przejdźmy teraz do przyczyn pośrednich, które bez wątpienia zmniejszyły szanse wyborcze listy № 7.

W r. 1922 przy wyborach do Rady Miejskiej mieliśmy 3 listy polskie, a mianowicie: 1, inteligencji, 2, Wszczętanowego Komitetu Wyborczego i 3, P. P. S. W roku zaś pańskim 1927 wylonily się 4 listy, to jest do dawnych przybyła „Robotniczo-malorolna”. O tej ostatniej nic mówić nie będę, gdyż żadnej roli nie odegrała, dostała jednak nauczkę, że nie wolno rozbić polskich głosów.

Chcę tu poruszyć jednak sprawę i sposób agitacji listy № 4, tak zwanej „Listy pracy”. Agitacja P. P. S. choć demagogiczna, technicznie była przeprowadzona wzorowo i choć dużo obiecywali, jednak świadectwa ujemnego na piśmie o sobie nie wydali. To samo powiem o liście № 6; natomiast „Lista Pracy” dała Łowiczowi widowisko niebywale i tragiczne, choć śmieszne. Mówię tu o tych pięciu ulotkach, niby śmiesznych, które zostały rozlepione w setkach egzemplarzy na rogach ulic. Ulotki te zdecydowały o losach „Listy Pracy”. Ulotki te, przechowane w muzeum miejskim świadczyć będą o sprawności technicznej i wyrobieniu politycznym sanacji 1927 roku. Ulotki te były tym taranem, co rozbił dobrze przygotowane wybory przez sanacyjne nauczycielstwo w szkołach na zebraniach rodzicielskich. Ulotki te rzuciły w objęcia P. P. S. setki obywateli którzy mieli głosować na listę № 7. Ta praca sanacyjna na modłę Amerykańsko-Meksykańską dała w rezultacie liście № 4—**jeden mandat**. Dziś jednak nadrabiają miną i głoszą zwycięstwo wyborcze, zamiast rozważać nad własną klęską, którą własnymi rękami przyszykowali sobie i innym, pchając w objęcia P. P. S. obywateli.

Wybory Łowickie i taktyka Sanacji jest tylko małym odbiciem tego co się dzieje na całym terenie Rzeczypospolitej i choć sami nic nie zdobędą, innych chcą rozbić,—bo to cel „Partji Pracy” i Sanacji pomajowej, a te 440 głosów, to wtajemniczeni w miejscowe stosunki dobrze wiedzą kto oddał, ale o tem to potem.

Kończąc zwrócę na jedno uwagę, że 1804 głosów oddanych na siódemkę, to mar, którego nie są

zdolne rozbić żadne fortele „Sanacji”. Praca, prawda i czas pokażą kto ma rację—czy hasła „Bóg i Ojczyzna” są tylko frazesem, czy też Opoką, na której mocno stoimy, pomimo wiatru w oczy.

*Zastępca.*

## Łabędzi śpiew starego sejmiku.

Od czasu istnienia samorządu powiatowego w naszym powiecie t. j. od 1919 r., sejmik powiatowy nie wykazał żadnej działalności, ba.. nawet żadnego zainteresowania sprawami szkolnictwa powszechnego. W skutek tego powiat nasz znalazł się na szarym ogonku pod względem budownictwa szkolnego.. Lokale w jakich obecnie mieścić się muszą szkoły, urągają wszelkim elementarnym wymaganiom higieny.

Rozpaczliwy stan ten utrzymał się do ostatniej chwili pomimo, iż Rady w poszczególnych gminach rok rocznie wstawiają do budżetu pewne sumy „na budowanie szkół powszechnych”. Pieniądze, nieraz dosyć znaczne pobrane od podatników częściowo stopniały w okresie marki polskiej częściowo wsiąkły w ogólne wydatki administracji gminnej, w części wreszcie znajdują się w funduszach obrotowych gminnych, czekają na chwilę sprzyjającą, by powrócić do swego pierwotnego przeznaczenia.

Chwila ta wybiła!

Na ostatniem posiedzeniu sejmiku naszego w dniu 15 lipca r. b. postawiony został przez prezesa Powiatowej Rady Szkolnej wniosek stworzenia specjalnego funduszu powiatowego, którego celem będzie: zwrotne finansowanie budownictwa szkolnego w gminach wiejskich.

Wniosek ten gorąco był poparty w dyskusji, przez Inspektora szkolnego p. Benedykcińskiego.

Pomimo tak wyraźnej konieczności odczuwanej przez całą ludność powiatu wynik głosowania był niespodziewany.

Za wnioskiem o uruchomieniu budownictwa szkolnego głosowali:

1) Wróbel Tomasz, 2) Stańczyk Konstanty, 3) Karwacki Adam, 4) Rutkowski Franciszek, 5) Grabiński Stanisław, 6) Urbanek Jan, 7) Kaźmierski Mateusz, 8) Depta Mateusz, 9) Borecki Karol, 10) Kokczyński Franciszek, 11) Trawiński Franciszek, 12) Popławski Feliks—czyli 12 osób.

Przeciwko wnioskowi, a więc pośrednio za utrzymaniem nadal nieznośnego stanu w naszym powiecie w jakim się szkoły powszechne znajdują, głosowali:

1) Jazdyk Stanisław, 2) Kowalski Jan, 3) Błaszczak Aleksander, 4) Kurczak Teofil, 5) Kret Jan, 6) Siekiera Antoni, 7) Sadowski Jakób, 8) Zawadzki Jan, 9) Plichta Ignacy, 10) Kędziora Stanisław, 11) Aleksandrowicz Józef, 12) Piotrowski Jan, 13) Sosnowski Ignacy—czyli 13 osób.

Powyższe notujemy dla pamięci potomnych.

*Sluchacz.*

## Podziękowanie.

Panu Dyrektorowi i Gronu Nauczycielskiemu miejscowego Seminarjum Nauczycielskiego za ofiarny trud i pełną poświęcenia pracę, jaką włożyli w zorganizowany i prowadzony przez nich 8-mio miesięczny kurs dokształcający—składają serdeczne podziękowanie.

**Absolwenci kursu.**

# KRONIKA.

## Kalendarzyk

† *Piątek* Marji Magd., Platona M.  
*Sobota* Apolinarego B. M. Teofila.  
*Niedziela* Bl. Kuneg. Kr. Pol.  
*Poniedziałek* Jakóba Apost.  
*Wtorek* Anny Matki N. M. P.  
*Sroda* Natalji M., Pantaleona M.  
*Czwartek* Inocentego i Wiktora

Wschód słońca 3.49. Zachód 7.34.

— **Czyn godny naśladowania.** Właściciel restauracji „Polonia” p. Rogiński, samorzutnie i bezinteresownie podejmował obiadem bawiącą w Łowiczu Górnośląską działkę wraz z kierowniczką tejże, w liczbie 32 osób. Obfity obiad z deserem jak również obdzielenie biesiadników cukierkami, wywołały w dzieciach rodzin górników, zrozumiałe mile zdziwienie.

Jednocześnie p. Stanisław Antczak, właściciel restauracji „Łowiczanka”, chcąc przyjść z pomocą materjalną Komitetowi przyjęcia dzieci Śląskich, postanowił na ten cel przeznaczyć dwudniowy dochód z bilardu. Czyny te wymownie świadczą o głębokim pojmowaniu znaczenia pobytu dzieci Śląskich w sercu Ziemi Polskich i unicestwienia w ten sposób zakusów niemieckich w opanowaniu dusz dzieci naszych braci Ślązaków, zamieszkujących prastare dzielnice ziemi naszej.

**Sprostowanie.** W podanym w Nr. 29 „Łowiczana” Akcie zakończenia roku szkolnego w Miejskiej Szkole Handlowej, w liczbie osób które otrzymały świadectwa z ukończenia szkoły omyłkowo przepuszczono nazwisko p. Stefana Łyczkowskiego, co się niniejszem prostuje.

— **Nasze urodzaje** W okolicach Sochaczewa każdy jadący koleją ma możność widzieć spustoszenia, jakie niedawno poczynił grad, a na widok tej kłęski serce ściska się z żalu, że ludzka praca przepadła i pokładane nadzieje zawiodły. Parę wiorst za Sochaczewem aż do samej Warszawy już tego zniszczenia nie widać. A zniszczenie w zbożu jest okropne. Po polach sterczy połamana od gradu słoma zupełnie bez kłosów, z pośród której wyrasta zielona trawa. Na polach widać ścięte już żyto, leżące na pokosach, chociaż to dopiero 15 dzień lipca. W okolicach Łowicza żniwa rozpoczęto 16 lipca i spustoszenia w zbożu zupełnie nie znać. Wszędzie widać na polach uwijających się ludzi, aby zebrać plon, którym Bóg obdarzył rolnika za jego pracę. Urodzaj żyta zapowiada się o wiele lepszy od urodzaju zeszłorocznego. To też do serca rolnika wstępuje otucha że praca jego nie poszła na marne.

*Przejeżdżający.*

— **Walne Zgromadzenie T-wa Obrony Przeciwigazowej.** Na posiedzeniu Rady Głównej w dniu 3 b. m. w sali biblioteki nowo-powstałego Instytutu Chemicznego na Żoliborzu odczytano delegatom szczegółowe sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego za rok 1926, jak również bilans i sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.

W bilansie figuruje pozycja: budowa Chemicznego Instytutu Badawczego.

Koszt budowy w 1925 r.	zł: 176 837.27
„ „ „ 1926 r.	zł: 452 326.99
razem	zł: 629.164.26

Według sprawozdania Dyrektora D-r. Martynowicza budowę rozpoczęto w 1925 r.; w roku 1926, dzięki uzyskaniu środków, doprowadzono do końca. Ponieważ wybudowanie samego gmachu nie rozwikłałoby sprawy pracy związanej bezpośrednio z uprzemysłowieniem kraju, a pośrednio z obroną granic

Rzeczypospolitej, dlatego też należało znaleźć organizację, której możnaby było przekazać gmach instytutu jako warsztat dla pracy twórczej. Taką organizacją jedyną w Polsce był założony przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej „Chemiczny Instytut Badawczy” z siedzibą we Lwowie.

Ponieważ Chemiczny Instytut Badawczy przez całą swą dotychczasową działalność dawał gwarancję, że potrafi i nadal taki warsztat pracy prowadzić, przeto Zarząd Główny T. O. P. postanowił wybudowany gmach przekazać Chemicznemu Instytutowi Badawczemu, która to uchwała Zarządu Głównego T. O. P. została potwierdzona przez Walne Zgromadzenie T. O. P. Że gmach na Żoliborzu powstał i że budowa jego w niespełna 2 lata została wykończona przy niewielkim nakładzie pieniędzy, jest wyłączną zasługą T. O. P., szczególnie D-ra Martynowicza.

Po wysłuchaniu sprawozdań i zatwierdzeniu takowych przez Walne Zgromadzenie, przystąpiono do sprawy połączenia T. O. P. i L. O. P. P. Uchwalono jednogłośnie połączyć Zarządy Główne w jedną organizację, połączenie to należy przeprowadzić do dnia 1 listopada b. r.; w październiku przy układaniu budżetu uzgodnić pozycję budżetowe. Walne zgromadzenie wzywa Zarządy oddziałów, aby do 15 sierpnia nadesłały uwagi i wnioski w sprawie statutu.

Obydwa T-wa L. O. P. P. i T. O. P. zlewają się w niedalekiej przyszłości w jedno, które będzie nosić nazwę Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej.

Następnie przystąpiono do wyborów do Rady Głównej i Komisji Rewizyjnej. Jednogłośnie wybrano: generała Michaelisa, łkom. Jaroszewicza, prof. Radziszewskiego, prof. Świętosławskiego, min. D-ra Chodźkę, inż. Bergera.

W wolnych wnioskach D-r Martynowicz przedłożył Walnemu Zgromadzeniu plan gmachu szkoły dla instruktorów przeciwigazowych, który ma powstać obok Instytutu jeszcze w b. r. Jednocześnie D-r Martynowicz zaapelował do panów Delegatów, aby zechcieli ten realny cel postawić społeczeństwu przed oczy, t. j. aby społeczeństwo, zapisując się na członków T. O. P. w dalszym ciągu popierało rozpoczęte prace materjalnie.

Delegat oddziału Łowickiego prof. W. Doleżał zainterpelował Walne Zgromadzenie w sprawie dalszych losów wniosków, uchwalonych na Zjeździe Wojewódzkim Delegatów w dniu 6 marca w Warszawie, a mianowicie w sprawie regulaminu dla drużyn przeciwigazowych—ratowniczych oraz obowiązkowej akcji Samorządów miejskich, powiatowych i gminnych w organizowaniu drużyn ratowniczych, popieraniu materjalnem organizacji T. O. P. Wnioski te jednak są opracowywane przez Komisję Wojewódzką, na czele której stoi D-r Chodźko i będą przedłożone Sejmowi. Po wyczerpaniu porządku obrad dyrektor D-r Martynowicz oprowadził zebranych po salach, w których wre już praca badawcza.

W Instytucie jest miejsce dla 60 chemików, inżynierów-technologów. Na posady te jednak reflektować mogą jednostki o wybitnych zdolnościach technologicznych i twórczych. Po zwiedzeniu i wyjaśnieniach, jakich nie szczędził niestrudzony D-r Martynowicz, zademonstrowano film instrukcyjny francuski, długości 850 m., oraz propagandowy, wykonany przez oddział Wojewódzki T-wa Obrony Przeciwigazowej, pod kierunkiem p. Malickiego, szefa biura.

Zebrani oglądali zdjęcia filmowe, wykonane w Zdunach d. 3 kwietnia; ładnie i ciekawie wykonano ten film!

Prof. W. Doleżał  
 Czł. Rady Głównej.

— **Wycieczka Sokółów do Łęczycy.** W ubiegłą niedzielę członkowie łowickiego towarzystwa „Sokół” pod wodzą wytrawnego przewodnika d-ra Wilkoszewskiego, w liczbie 16 osób wyruszyli autobusem

do Łęczycy. Zarówno sokolice jak i sokoly byli w kostjumach zwykłych ze znaczkami jedynie, nie mniej na pierwszy rzut oka można było poznać, że w tych zdrowych ciałach i duch był zdrowy i silny, bo gdy na nas za Bielawami wpadły przestraszone konie łamiąc dyszel, a 'szofer nasz chcąc im dać drogę wjechał na ryszę piachu przydrożnego, przechylając samochód niemal do góry kołami—ani jedna druchna nie zemdlala, a jeżeli która i krzyknęła z lekka, to jedynie wskutek niespodziewanego wpadnięcia w nastawione ramiona oczekującego na tę chwilę druha.

Po zatrzymaniu się samochodu i obejrzeniu czy aby całe mamy wszystkie członki, ruszyliśmy w dalszą drogę dojeżdżając już bez wypadku do starożytnego łęczyckiego grodu.

Starzy ludzie opowiadali, że miasto to było otoczone bagnami w których leży się piskorze i każdy łęczycanin gdy było zanim pisać, uważał to za najwyższą zniewagę i brał się do korda, tak jak również sieradzanie obrażali się gdy im kto potrzęsnał pęczkiem pakul lub słomy biorąc z tego asumpt do panującego tam nagminnie koltuna.

Napróżno więc szukaliśmy błot i dookoła miasta wszędzie bujne zboża i ogrody. Miasto samo znaleźliśmy w stadium generalnego remontu. Wszystkie domy począwszy od Magistratu a skończywszy na hotelu Quewasa, były z tynku obnażone i odnawiane. Pomimo remontu udaliśmy się na zwiedzenie sali radzieckiej, jest to słaba strona piszącego te słowa—gdyż wspólnie z burmistrzem I. Gołębiowskim wpływał na zbudowanie łowickiej sali i teraz gdziekolwiek się znajdzie, zawsze ogląda radzieckie sale i cieszy się, że nasza ładniejsza. I w istocie, sala łęczycka nie umywała się do naszej. Ciasna, niewysoka, krótka, nietylko nie posiada miejsca dla publiczności, lecz nawet wszystkich radnych pomieścić nie bardzo może.

Natomiast wspaniale są aleje urządzone pewno ze 40 lat temu, znać, że kultura dawniej tam sięgnęła. U nas dopiero 5 lata jak założono aleje Sienkiewicza, które z gnojowych górki zrobiły mile dla oka i odpoczynku miejsce, a ileż to nieprzyjemności miał Zarząd miasta: „a to niepotrzebnie się pospieszył, a to wprawdzie trzeba było zrobić wodociągi”, inny towarzysz wolał: lepiej, żeby mnie te pieniądze dali, a jeszcze inny narzekał: „że niepotrzebnie oświetlono Glinki, gdyż teraz bardzo łatwo nakryć nawet porządnego człowieka”. To mówi proletariat to nic dziwnego, ale gdy zaczyna to samo powtarzać nowo powstała partja, która w swym lonie—jak to publicznie podkreśliła—posiada aż siedm uniwersyteckich dyplomów—to jest bardzo dziwne!

Zaimponowała nam także Łęczycza parkiem w środku miasta, starym, obszernym i dobrze utrzymanym. A ile to było krzyku gdy nasz ogródek, gdzie dawniej było świńskie targowisko, przyprowadzono do porządku i ogrodzono.

Zwiedziliśmy także kościoły łęczyckie, lecz nasza kolegjata wspanialsza. W zakrystji dawnego klasztoru znajduje się szklana, opieczutowana trumienka z zabalsamowanym dzieckiem, które podobno zostało zamordowane dla rytualnych celów. Nad trumną znajduje się obraz wyobrażający salę inkwizycyjną z okrągłym stołem otoczonym przez jakieś brodate postacie, na środku stołu leży związane dziecko, zaś spływającą ze stołu krew zbierają w podstawione kubki.

Następnie zwiedziliśmy ruiny zamku łęczyckiego, w którego podziemiach pokutować miał djabeł Boruta. Tu zastaliśmy zupełny brak opieki. Mury jeszcze mocne, zwłaszcza basztowe, lecz inne zamkowe zabudowania zrujnowane, jakkolwiek w niektórych mieszkają ludzie i wchodzą na piętro po połamanych schodach. W samym dziedzińcu pokopane doły w których leżą połamane krzesła i różne

kuchenne popsute naczynia, ziemię zaś wybrano do głębokości kilku metrów. Na poprzednim poziomie pozostała jedynie pewna ubikacja i tu niezaradność łęczycan okazała się w całej pełni, zamiast dorobić schodki lub pochyły nasyp, podsadzają się wzajemnie od kilkudziesięciu lat. To samo jest z basztą, chcieliśmy się do niej dostać, lecz główne wejście jest dwa metry nad poziomem. Przystawiliśmy leżące obok deski i tylko druha Mirona, jako najsprawniejszy dostał się do baszty i ukazał się rozpromieniony we wnęce i krzyknął: „cudła, powiadam wam!” lecz nikt nie miał odwagi wejść—sokoli stali bezradni. Nareszcie druchna Nowakówna, jako najzręczniejsza dostała się do wieży i w głąb zajrzała „Co tam jest?” zapytaliśmy chórem. „Wejdźcie i zobaczcie” odrzekła grobowym głosem. Dopiero druchna-maturzystka, jako mająca jeszcze świeżo w głowie naukę rzekła z powagą: „tam muszą być szkielety więzionych w tej baszcie ludzi” — na co zgodziliśmy się wszyscy, zaś druchna Nowakówna powiedziała, że tajemnicę poniesie do grobu.

Po obiedzie u sławnego Quewasa, zwiedziliśmy w hotelu pokój w którym straszy, gdzie przed kilkudziesięciu laty druha Mirona coś ciągało po izbie za nogi. Zaczęliśmy się powoli szykować do powrotu, lecz szofer pojechał na zabawę do Ozorkowa. Druha Stanisław zaś oświadczył, że jeżeli ten człowiek wróci z zabawy pijany—wolę wracać koleją choćby rano. Na szczęście powrócił lekko wstawiony z wielką różą przy piersi.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się pod Łęczycą by zwiedzić sławny Thum, najstarszy kościół w Polsce, którego początek ginie w mgłę wieków. Budowany z granitu w rodzaju baszty ze strzelnicami, nic dziwnego że oparł się czasowi. Część górna z oknami znać później była dobudowaną, lecz sam korpus stał od wieków. Znaleźliśmy tam kilka pamiątek i nagrobków bardzo pierwotnych, ale były i nowsze. Pokazywano nam także odciski w granicie palców djabła w narożnej ścianie — gdy zirytowany, chciał świątynię zwalić. Gmach ze względu na swą starożytność, jest ze wszech miar godzien widzenia i poznania.

O zmierzchu ulokowawszy się w autobusie puściliśmy się do domu zatrzymując się jedynie w Piątku na kilka minut. Podróż w jedną stronę trwała dwie godziny. Dziękując sobie wzajemnie za mile spędzonych kilka godzin, postanowiliśmy wyrwać się znowu do jakiego starego grodu lub dziewiczej puszczki.

*Jeniec z Dänholmnu.*

— **Sprostowanie.** W kronice „Echa zjazdu Okręgowego piekarzy w Łowiczu” w ukonstatuowanym Okręgowym Zarządzie wypuszczono nazwisko vice-prezesa Antoniego Jaworskiego (Kutno).

## Ofiary.

Na dzieci Śląskie: Juljusz Gierasiewicz jako honorarjum Członka Głównej Komisji Wyborczej 60 zł. Cech piekarski 55 zł., Antonina Kolaszyńska 10 zł.

## Ze świata

§ Zgon króla Zjednoczonej Rumunji Ferdynonda I. Z powodu choroby, na którą król Ferdynand cierpiał już uprzednio, zmarł na rękach królowej Marji w obecności lekarza dworskiego, Manuela oraz siostry miłosierdzia. Ostatnie słowa, jakie wypowiedział do królowej, były: „czuję się bardzo zmęczony”.

Następcą króla został ks. Michał, w którego imieniu rządu sprawować będzie Rada Regencyjna.

## Skrzynka do listów.

*Szanowny panie Redaktorze!*

W dniu 13 b. m., matka moja licząca 87 lat wieku, idąc do kościoła potknęła się i upadła, a jako wycieńczona wiekiem, podnieść się o własnej sile nie mogła. Przechodzili wówczas różni panowie, panie i wieśniacy, nikt z nich jednak z pomocą nie pośpieszył staruszce. I byłaby prawdopodobnie pozostała dość długo w takim stanie, gdyby nie pomoc przechodzącej wówczas, siostry Róży z klasztoru Pp. Bernardynek w Łowiczu, która podniosła staruszkę i ucałowała jej głowę, zaprowadziła do kościoła....

Szlachetny czyn siostry Róży niech będzie przykładem dla innych.

Z wysokim szacunkiem *K. W.*

## HUMOR i SATYRA.

### Westchnienie,

Tyle pracy, tyle pracy....  
jeden mandat!.. O Polacy!

### Po pojedynku.

- Czy pan jest w domu?
- Wrócił rano z pojedynku, a teraz leży w łóżku.
- Raniony?
- Nie pijany.

## Dr. med. T. JASIOBĘDZKI

Choroby skórne, weneryczne i nerwowe.

Przyjmuje tylko w niedziele godz. 2—4  
i w czwartki g. 5—7. Zduńska 27.

(W Warszawie codziennie prócz czwartków od 3—4.  
Wilcza 47 m. 25.) 3—2

## Obwieszczenie o spadkach.

Wydział hipoteczny powiatu Łowickiego obwieszcza, że zostały otwarte postępowania spadkowe po zmarłych:

1. Esterze Adler, wierzycielce 1500 rub. i 7000 rub. zabezpieczonych pod Nr. Nr. 9 i 16 nieruchomości w Łowiczu, hipoteczny Nr. 177;

2. Justynie Blödel, z domu Dreger, wierzycielce 1000 rub. z % i kaucją, zabezpieczonych pod Nr. 1. nieruchomości w Łowiczu, hipoteczny Nr. 423 i

3. Józefie Swiniarskim, współwłaścicieli nieruchomości w Łowiczu, hipoteczny Nr. 63.

Zamknięcie tych postępowań spadkowych wyznaczono na dzień 27 października 1927 roku, w kancelarii Wydziału hipotecznego w Łowiczu.

Wzywa się interesowanych do zgłoszenia swych praw, pod skutkami prekluzji. 2—2

## Meble salonowe czarne

welną zieloną kryte, mało używane (kanapa, 2 fotele, 6 krzesel i stół) w cenie 300 zł.

Kozłów Szlachecki przy szosie na 12 kilometrów do Sochaczewa. KUBIAK.

## Kinematograf „Eos“

W sobotę, dnia 23 lipca, początek o godz. 7 i 9.  
W niedzielę, dnia 24 lipca początek o godz. 5, 7 i 9.

## „DZIEJE KOBIETY“

Potężny dramat sensacyjno-erotyczny w 10 aktach wytwórni angielskiej.

W rolach głównych artyści teatru królewskiego w Londynie: Alice Joyce, Marjore Daw i Clive Brook.

Nad program

### „Podróż Szymczaka do Ameryki“.

### Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Warszawie na powiat Łowicki Leon Czarnecki, zamieszkały w Łowiczu ul. Podrzeczna Nr. 18, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 25 lipca 1927 r. o godz. 10 rano w maj. Bielawy—Mroga, gminy Bielawy, odbędzie się licytacja ruchomości należących do Stanisława Bogdańskiego, składających się ze zboża w stertach i inwentarza żywego, oszacowanych do licytacji na sumę 17 400 zł.

Spis i szacunek rzeczy przejrzane być mogą w dniu licytacji.

Komornik *L. Czarnecki.*

Łowicz, dnia 22 czerwca 1927 roku.

## Szofer z dyplomem

i prawem jazdy, poszukuje pracy. Wiadomość w Łowiczu ul. Długa Nr. 17, Józef Łapczyński.

## Majątek Jastrzębie

powiat Gostyński mający 311 morgów ziemi, wystawiony jest na licytację przez Tow. Kredytowe Ziemskie w Warszawie, tamże warunki do przejrzania. Licytacja odbędzie się dnia 22-go września 1927 r. w Warszawie w Sądzie Okręgowym.

Z dniem 18 b. m. został otwarty w Łowiczu przy zakładzie fryzjerskim **A. NADLERA**

## „Salon Damski“ Nowy Rynek Nr. 4.

— Wyszła z druku praktyczna książka —

### „Pierwsza Pomoc

w wypadkach i chorobach zwierząt  
przez Lekarza Wet. **Z. OLSZAŃSKIEGO.**

CENA 1 ZŁOTY 80 GROSZY.

Wysła się na zamówienia.

**Adres Włocławek — Olszański.**

Książka niezbędna dla każdego rolnika-hodowcy.

**Zylberman** Gitla zgubiła świadectwo przemysłowe V kategorii roznośne wydane przez Urząd Skarbowy w Łowiczu. 3—2.

**Machibrodziuk** Helena zgubiła wyciąg z ksiąg ludności wydany przez Magistrat m. Łowicza. 3—2.

**Janeczek** Stanisław zgubił kartę wojskową wydaną przez Komisję w Łowiczu. 3—1